

# Węzełek

NUMER 280  
CZERWIEC 2009 ROK 49  
GŁÓWNA KWATERA HARCEREK  
23-31 Beavor Lane LONDON W6 9AR



Szare namiotowe płótna łączą nas...



archiwum  
harcerskie.pl

## STARE I NOWE ZWYCZAJE OBOZOWE.

### OBRZĘDOWOŚĆ W OBOZIE.

Wspaniale zorganizowana i doskonale zaopatrzona w sprzęt i żywność drużyna przyjechała na miejsce obozowania. Nie upłynęły nawet trzy godziny, gdy namioty już były rozstawione, sztandar powiewał, kuchnia dymiała, a dziewczęta kończyły dekorowanie kapliczki i kopanie niezbędnych urządzeń obozowych. Za chwilę zasłużona kolacja, pieśń „Wszystkie nasze...”, dobranoc do następnego dnia, pełnego pracy, radości i świeżego powietrza. Tak zaczął się obóz, ale właściwie - jaki był jego początek?

Czy nie zgodzicie się ze mną, że nie jest dobrze, że sztandar wciągnęły na maszt same, choć najbardziej sprawne pionierki, podczas gdy inne męczyły się jeszcze z obijaniem kółkami namiotów, że dziewczęta poszły spać zaraz po kolacji bez ogniska? Jest sporo ważnych szczegółów, które dają tak zwanego „ducha” obozowi - szczegółów, które drużynowa musi starannie i z wczasu obmyślić, by o nich nie zapomnieć, zwłaszcza w pierwszych dniach i w ostatnim dniu obozowania.

Sztandar trzeba było uroczysto - tak - właśnie uroczysto - wciągnąć po raz pierwszy na maszt. Można było powiedzieć parę zdań związanych z celem obozu; był to też odpowiedni moment na wybranie hasła obozowego. Może trzeba było zaśpiewać hymn drużyny, czy „Wszystko co nasze”, a może hymn państwowo, patrząc ku Polsce. A kto będzie podnosił sztandar - czy sama drużynowa, czy służbowa zastępowa, czy może ta, która była najbardziej pogodna i pracowita? Czy będziemy wykonywać ruch ramienia w górę, gdy sztandar będzie się podnosił, a może w tym momencie będziemy powtarzać rotę przyrzeczenia? Czy zastępy będą stały w kręgu dla podkreślenia jedności gromadki harcerskiej, czy w „promienistych” ku środkowi rzędach, czy wreszcie w szeregach przed namiotami? Na te wszystkie pytania drużynowa powinna mieć z wczasu przemyślane odpowiedzi i dokładny plan ich wykonania. Każdemu zwyczajowi trzeba dać życie i barwę przez jedno krótkie zdanie, lub uwagę, że „...robimy to aby...”, że „niech to oznacza dla nas...”, że „...to będzie symbolizować...”. Tak, jak malarz daje wyraz i życie żrency przez jedno dotknięcie pędzlem, przez jedną małą, białą kropkę.



Wracam jeszcze do pierwszego dnia na obozie; dlaczego nie było ogniska, tego najmilszego i największego obrzędu? Należało zrobić chociaż króciutki; ta chwila najbardziej wszystkich łączy. Tu znów mnóstwo szczegółów do obmyślenia: Kto będzie zapalał ognisko? Jak? Czy przy pomocy płonącej pochodni, podawanej komendantce obozu lub „ważnemu” gościowi; czy może zapalkę podłoży ta drużna, która się czymś w danym dniu wyróżniła? Warto, by w każdym ognisku znalazł się węgielek z poprzedniego na znak ciągłości pracy, a może kiedyś w związku z gawędą, każda weźmie jeden zarzący węgielek i postara się go dnieść do namiotu myśląc, by jej serce promieniowało ciepłem i zarząło się w służbie dla Polski, ludzi... A gdyby się tak umówić, że każda, która uważa, że dobrze przeżyła dzień, przynosiłaby kawałek drzewa i wrzucałaby go w odpowiedniej chwili do ognia? Byłoby to dzienny rachunek sumienia, a o ile jaśniejsze byłoby ognisko znaczyłoby to, że o tyle lepsze są dziewczęta. A co będziemy śpiewać przed gawędą, by każda wiedziała, kiedy ma wygodnie i w skupieniu usiąść?

Dobrze byłoby już od pierwszego dnia wprowadzić jakieś specjalne zwyczaje, np. nadawanie nazwy każdemu dniu, może według kolorów? Pewnie będą dni złote i słoneczne, chmurne i różowe, białe-czerwone i zielone. Mogą też być nazwy związane z jakąś pamiętną chwilą w danym dniu, np. dzień zylasty - jak mięso na obiad, grzmiący - jak burza komendantki, albo leśny, rozśpiewany jak las, w którym był biwak. Chrzocząc dzień nie będziemy się polewać wodą, ale można przynieść co dzień jeden kamyk, lub kółek z wypaloną nazwą i umieszczać specjalny kształt czy sposób koło masztu.

Zgoda na ideały, ale obóz musi też jeść! Oczywiście, ale nie koniecznie trzeba zbiórkę na obiad ogłaszać gwizdkiem. Stać nas przecież na zrobienie „kuchennej orkiestry”, Nie za często, ale można kie-

dyś pozwolić jakiemuś łakomczuchowi, by nalewał sobie zupę widelcem. Kiedy zaś zastęp służbowy nie dogotuje kartofli, niechże one (kartofle nie zastęp) nanizane na sznurek, zdobią namiot winowajczyny, dopóki „nie rozdzielią ich kruki i wrony”. - Ale nie za dużo złośliwości, lepiej pomyśleć, jak można kogoś ukoronować, albo komu przypiąć order stalowej (z puski po konserwie) woli np. za przespanie warty?

Gdy zaś jakiś gość zawędruje do obozu, czy koniecznie trzeba gonić za komendantką, by szepotał jej w ucho, że ktoś przyjechał? Można przy bramie wywieścić kartkę z napisem, że WSTĘP TYLKO ZA OKAZANIEM UŚMIECHU, a może zawiesić jakiś gong z pokrzywy rondla lub patelni, albo wreszcie urządzić szaloną karuzelę radości z okazji przybycia miłego gościa.

Można zorganizować „publiczne” otwieranie paczek z domu i zgadywanie - co jest w nich - na ślepo. Ileż to byłoby śmiechu i radości, a tego nigdy nie za dużo. Zwykle ćwiczenie można urozmaicić, gdy na przykład piśmienny rozkaz wolno stworzyć nie wcześniej niż się nabierze pełne usta wody (chcąc nie chcąc trzeba wtedy milczeć); a w jakimś nocnym alarmie wskazówkę, co dalej należy czynić, otrzyma się tylko wówczas, gdy każda indywidualnie wskaże gwiazdę polarną i wymówi tajemnicze zaklęcie, po którym dopiero odezwie się głos z ciemności. I tak bez końca można wymyślać różne przykłady.

Komendantki obozów i wy wszystkie druhy, które jedziecie pod namioty, spróbujcie wprowadzić u siebie najrozmaitsze obrzędy czy tradycje, nazywajcie to jak chcecie. Przekonacie się, że to wiele dodaje uroku i specyficznej atmosfery.

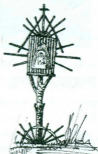
Estela Czekierska. hm.

ZNICZ nr 7/8 rok III - lipiec-październik 1950

## ZWYCZAJE I OBYCZAJE

Spytano mnie, jakie zwyczaje były obowiązkowe w Polsce; czy obrzędowość obozowa była ustalona jednakowa dla wszystkich. Oczywiście, że nie. Ale nie ma narodu bez tradycji. W wymaganiach na stopnie podkreślamy wprowadzanie młodzieży w tradycje naszego narodu; uczymy je zwyczajów na święta i uroczystości rocznic państwowych. „Obrzęd” był zawsze u wszystkich ludów momentem bardzo wpływowym, dlatego i kościół nasz ma wspaniale rozwiniętą obrzędowość. Obrzędy umiejętnie stosowane w momentach silnych przeżyć wiążą, zespalają – dlatego tak ważne są w życiu harcerskim. Jedne zwyczaje są stałe – stosowane wszędzie jednakowo; dają one wyraz jednolitości i łączności całej organizacji. Inne wyrastają z indywidualnych przeżyć, z uzdolnień artystycznych zespołu, z silnych węzłów przyjaźni, z przejęcia się sprawą dla której dana grupa pracuje.

Najwięcej okazji do tworzenia obrzędowości daje obóz. W obozie są momenty jednakowe dla wszystkich jednostek harcerskich. Przede wszystkim służba przy sztandarze. Pełnią ją zawsze trzy osoby: jedna niosąca sztandar i dwie asystujące. Sztandar jest naszą wielką świętością. Niesie go, lub podnosi na maszt zawsze harcerka zasłużona, wyróżniająca się dobrą postawą. Gdy przechodzi poczet sztandarowy, wszyscy stają „na baczność”; osoby umundurowane salutują. Przy maszcie również staje asysta harcerki podnoszącej sztandar; w razie potrzeby pomaga z linką lub w zwijaniu sztandaru. Wszystkie harcerki są w mundurach. (...) Na ogół wciąga się flagę na maszt na początku obozu i spuszcza na końcu. (...) Przyjął się zwyczaj codziennego podnoszenia i spuszczenia sztandaru. Jest to możliwe tylko wtedy, jeśli komendantka potrafi utrzymać odpowiednią sprężystość, porządne czyste mundury, jeżeli potrafi utrzymać nastrój powagi i czci.. Widziałam nie dawno, jak wszyscy wyjechali, a sztandar na maszcie jak na ruinie pozostał. Zdejmował go człowiek nie mający nic wspólnego z harcerstwem. I jeszcze jedno – sztandar nie może być zawieszony na gałęzi drzewa, lub na linie między drzewami. Naturalnie, w niczym nie może być przesady. Gdy jest ognisko, dziewczęta ubrane ciepło będą na zakończenie gwałtownie przebierać się w mundury – obowiązuje to tylko sztandarowe. Po modlitwie następuje rozkaz zwracający dziewczęta twarzą do sztandaru i harcerki z daleka oddają sztandarowi cześć, a do masztu podchodzi sztandarowa z asystą.



Po odśpiewaniu hejnału wieczornego w obozie zapada cisza. W koniecznych wypadkach porozumiewanie odbywa się szeptem. W prawdziwie harcerskim obozie panuje cisza, bo cisza o tej porze panuje w całej przyrodzie. Gdy drużyna wraca z wycieczki lub ćwiczeń nocnych, nie śpiewa idąc przez uśpioną wieś; nie śpiewa i nie rozmawia głośno nawet w polu czy w lesie. Takie jest prawo natury – takie jest prawo harcerskie: uszanowanie obyczajów otoczenia.

Inne formy obrzędowe są traktowane bardziej indywidualnie, a więc każda drużyna może mieć inny szyk stawiania na zbiórkę, inne zawołanie i odzew, różne formy zwotywnia na zbiórki, zapowiadania ciszy.

Ważna jest obrzędowość przy ognisku. Ogień, jako siła życiodajna, jest otoczony szacunkiem. Ognisko rozpala się w skupieniu – tradycyjnie jedną zapalką. Nie podkłada się papieru ani słomy. (...) Po ognisku nie zostawia się płonących głowni – powinny wygasnąć przed zakończeniem ogniska. Pozostały żar rozprawdza się kijem w formę gwiazdy – wówczas szybko wygasa. Zalewanie ognia wodą lub zasypywanie piaskiem - to nie harcerski obyczaj.



(...) Największe przeżycie i niezatarte na całe życie wrażenie wywołuje moment przyrzeczenia, lecz nie wyrwyjmy do tego dziewczynki z łóżka w środku nocy; idźcie przecież w jasną, z błękitów utkaną dal... a nie w noc ciemną, pełną zwiądów.

Napisałam tu o tym, co sama przeżyłam, ale żeby obraz był kompletny, zwracam się do wszystkich harcerce o przysłanie opisów tradycji waszych drużyn.

Irena Łukomska hm.

ZNICZ No.2 Rok VIII kwiecień-listopad 1955

### TRZY GROSZE REDAKTORKI

Każda z nas ma swoje ulubione zwyczaje, i takie, do których się nie może przekonać. Przytoczę parę moich.

**OGNIKO** – „Za moich czasów” na ognisko chodziło się w mundurze. A ponieważ noce w Indiach były chłodne, na każdym łóżku leżał zapasowy koc. Szło się na ognisko z tym kocem przerzuconym przez ramię, lub zarzuconym na plecy jak peleryna; niektóre drużyny miały swój specjalny styl noszenia koca. Niepotrzebne były do siedzenia brezentowe płachty (a dziś się widzi i okropne kolorowe plastyki!).

**IDZIE NOC** – Okropnie mnie denerwuje, jak na dużym ognisku lub kominku w izbie uczestnicy tłoczą się, próbując zrobić jeden wielki krąg, przewracając krzesła, depcząc po rzuconych na ziemię kocach. Myśmy robili krąg otaczający ogień; ci którzy się nie zmieścili, stawali z tyłu, kładąc rękę na ramieniu osoby stojącej przed nimi – w ten sposób byliśmy razem ale wyglądało to porządnie i odbywało się spokojnie i cicho. **SPRÓBUJCIE!**

**JEDNA ZAPALKA** – Taka teoria, a czasem biedna „honorowa ofiara” proszona o rozpalenie ogniska ma z nią wiele trudności. Słyszałam kiedyś, że jeden z naszych byłych przewodniczących, dh hm Zygmunt Szadkowski, ilekroć był zaproszony na ognisko, niósł w kieszeni garstkę suchych wiórków, które wtykał w ognisko przed tą zapalką. Przeworność czy brak zaufania? - bo te wiórki powinna była włożyć osoba ognisko budująca.

**NAPISZCIE O SWOICH OBRZĘDACH – NA PEWNO MACIE DOSKONAŁE.**



## UROCZYSTOŚĆ W AMBASADZIE

W poniedziałek 6 kwietnia 2009 odbyła się w Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie uroczystość wręczenia odznaczeń nadanych przez Prezydenta RP. W imieniu prezydenta Lecha Kaczyńskiego, odznaczenia zasłużonym w pracy społecznej osobom wręczyła pani ambasador Barbara Tuge – Erecińska, która w swoim przemówieniu, dziękując za ich zasługi, przybliżyła zebrany ich sylwetki.

Dla nas, z pośród osób w ten sposób wyróżnionych, najważniejsza była nasza seniorka, harcmistrzyni Elżbieta Andrzejowska, która otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za długoletnią i owocną pracę z młodzieżą. Druhna Ela, elegancka jak zwykle, przybyła do ambasady w towarzystwie syna i synowej, oraz sporej grupy instruktorskiej, z dhem przewodniczącym hm. E. Kasprzykiem i wiceprzewodniczącą hm. Teresą Ciecierską na czele.



Pani ambasador gratuluje dnie Eli Jej zaszczytnego odznaczenia.

Było nas więcej, na zdjęciu zmieścili się tylko Esia Ł. Krysia M. Ewa H. Małgosia N. Dhna Ela, Danka P., Wanda S. i Danka A.

Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał pan Romuald Rodziewicz, ongiś adiutant słynnego „Hubala” - majora Henryka Dobrzańskiego. ( Melchior Wańkowicz napisał na podstawie jego wspomnień książkę „Hubalczycy”). Przeszedł przez AK, Oświęcim, Brzezinkę i Buchenwald.

Krzyż Komandorski Orderu Zasługi RP otrzymała p. Julia Hykiel, wieloletnia kierowniczka organizacji „Friends of Poland”, a jej współpracownicy: Ann Franklin, Krystyna Migliozi, Violette Woods i Joanna Russocki otrzymały Krzyż Kawalerski tego Orderu. Pani Hykiel, dobrze znana wielu londyńskim harcerkom, które pomagały w organizowaniu transportów odzieży i leków najpierw do Polski, potem dla Polaków na Litwie, Ukrainie i Białorusi, obecnie przebywa w polskim osiedlu dla osób w podeszłym wieku w Devonie. Odznaczenie odebrał dla niej syn Krzysztof. NB. – „Friends of Poland” założyła harcerka Krysia Kościa i Krzysz Jaraczewski, wnuk marszałka J Piłsudskiego.



Redaktorka

Fotografie przysłał reporter prasowy, p. Robert Malolepszy. DZIĘKUJEMY,

Od Redakcji: - 1-go września przypada 70-ta rocznica wybuchu drugiej wojny światowej. Może będziecie chcieli włączyć to do swoich programów obozowych lub wziąć udział w szkolnych lub parafialnych obchodach.



## ALARM

Uwaga! Uwaga! Przeszedł!  
Koma trzy<sup>1</sup>  
Ktoś biegnie po schodach.  
Trzasnęły gdzieś drzwi.  
Ze zgiełku i wrzawy  
Dźwięk jeden wybucha i rośnie,  
Kołuje jękliwie  
Głos syren -w oktawy<sup>2</sup>  
Opada - i wznosi się jęk:  
„Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy!”

I cisza  
Gdzieś z góry

Brzęczy, brzęczy, szumi i drzy.  
I pękł!  
Glucho w głąb.  
Raz, dwa, trzy.  
Seria bomb.

To gdzieś dalej. Nie ma obawy.  
Pewnie Praga.<sup>3</sup>  
A teraz bliżej, jeszcze bliżej.  
Tuż, tuż.  
Krzyk jak strzęp krwawy.  
I cisza, cisza, która się wzmaga.  
„Uwaga! Uwaga!  
Odwoluję alarm dla miasta Warszawy!”

Nie, tego alarmu nikt już nie odwoła.  
Ten alarm trwa. (...)

Kiedy na Paryż ciemny spada sen.<sup>4</sup>  
Któż mi tak ciągle nasłuchiwać kaze?  
Któż to mnie budzi i woła?

Słyszę szum nocnych nalołów.  
Płyną nad miastem. To nie samoloty.  
Płyną zburzone kościoły,  
Ogrody zmienione w cmentarze,  
Ruiny, gruzy, zwaliska,  
Ulice i domy znajome z dziecinnych lat.  
Traugutta i Świętokrzyska,  
Niecała i Nowy Świat.

I płynie miasto na skrzydłach sławy,  
I spada kamieniem na serca. Do dna.  
Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy.  
Niech trwa!

Antoni Słonimski

fragmenty

<sup>1</sup> - koma trzy = komunikat radiowy we wrześniu 1939 r. ostrzegający przed nalotami bombowców niemieckich.

<sup>2</sup> - oktawa = w muzyce: ósmy stopień skali muzycznej.

<sup>3</sup> - Praga = prawobrzeżna dzielnica Warszawy.

<sup>4</sup> - Na Paryż ciemny spada sen = w czasie drugiej wojny światowej Słonimski przebywał w Paryżu.

## PIEŚŃ O „ORLE”

(Mel. „Albatros” – Nasze Pieśni str.123)

Gdzie Bałtyku fala chłodna,  
Była polska łódź podwodna,  
Pilnowała wiernie portu wrót.  
Podziwiała cała Gdynia  
Jaki chód jej, jaka linia,  
A załoga łodzi była istny cud:

I kapitan, jak ze stali  
I zastępca – wilk zuchwały  
I mechanik, co w maszynę duszę wlał;  
I ten sternik niezrównany  
Co znał wszystkie oceany  
I ten bosman, co torpedy celnie stał.  
I ta reszta – marynarze,  
Uśmiechnięte, młode twarze,  
Miny tęgie, każdy chłopiec był na schwał.  
Dumne było polskie morze  
Z tej załogi łodzi „Orzeł” –  
Bo się „Orzeł” ich podwodny statek zwał.

Gdy już na Bałtyku fali  
Niemięcy zatryumfowali  
„Orzeł” został bez kompasu i bez map.  
Lecz go wiodła przez mielizny  
Miłość kochanej Ojczyzny  
I do Anglii wywalczyli sobie szlak:

I kapitan, jak zestali  
I zastępca – wilk zuchwały itd  
I Anglicy wysławiali  
Łodzi „Orzeł” czyn wspaniałą,  
Bo się „Orzeł” ich podwodny statek zwał.

Przeszedł szybko czas postoju,  
„Orzeł” ruszył znów do boju;  
Okręt za okrętem tracił podły wróg.  
Lecz koleją losów zdradną  
Przyszedł czas – i poszli na dno,  
I znaleźli w swojej łodzi wieczny grób:

I kapitan ...itd  
Przyjm do raju, wielki Boże,  
Marynarzy z łodzi „Orzeł”  
Bo się „Orzeł” ich podwodny statek zwał.

**Polski okręt podwodny „Orzeł” był internowany w Talinie, ale 19.IX.1939 pod dowództwem kpt. J.Grudzińskiego uciekł i dotarł do Anglii. Z baz angielskich pełnił służbę eskortową i patrolową na Morzu Północnym. 8.IV.1940 został zatopiony z całą załogą (54 marynarzy)**

\* \* \* \* \*

## WIEŚCI z Naczelnej Rady Harcerskiej

**Starsze harcerstwo i OPH:** Po referacie dha Odrowąż Pieniążka dyskusje w małych grupach stwierdziły że tych dwóch organizacji nie można połączyć i że powinny one działać na płaszczyźnie Okręgów, a nie Naczelnictwa. Przekazane na Zjazd Ogólny.

**Federacja i Forum harcerskie w Polsce:** ZHP w Polsce próbuje rozpocząć dialog aby organizacje harcerskie poza Polską stworzyły Federację. Delegaci na NRH uważają że obecnie nie jest moment na tworzenie Federacji harcerstwa poza granicami Kraju. Natomiast organizacje harcerskie w Polsce powinny się skoncentrować nad współpracą i stworzeniem Federacji harcerstwa w Polsce. Nasz udział w Forum i dyskusjach w Polsce jest konieczny aby nie było „o nas bez nas”.

**Złot:** Toczyła się dyskusja nad sytuacją ekonomiczną w świecie i jakie będą konsekwencje tego na ilość uczestników w zlocie. Trudno to jest oszacować ale zgodzono się że mimo wszystko Złot powinien się odbyć w historycznym roku 2010.



2.X.1939

...a siedmiokrotnie niżli Holandia,  
 Czterykroć jak Serbia, dwakroć jak Grecja,  
 Dwakroć jak Belgia, jak Narwik, jak Kandia,  
 Tyleż co Francja  
 I dłużej,  
 Niż Singapore,  
 Zbrojny w czerwieni i biel,  
 Umocniony honorem,  
 Bronił się polski piasek nadmorski –  
 Hel.

Zdzisław Broncel

## 70 LAT TEMU ...

Drugą wojnę światową rozpoczął Sturmabfuhrer Alfred Helmut Naujocks z hitlerowskiej służby bezpieczeństwa (SD). O godz. 8 wieczorem 31-go sierpnia 1939 poprowadził atak na niemiecką stację radiową w Gliwicach (wówczas Gleiwitz) na Górnym Śląsku. Wśród swoich żołnierzy miał tuzin kryminalistów, w jego rozkazach określanych kryptonimem *Konserwen*, którym za współpracę obiecano zawieszenie wyroku. Po krótkim starciu ze strażnikami stacji, wpadli do jednego ze studiów, nadali nagrany po polsku patriotyczny program, odśpiewali porywającą pieśń, oddali kilka strzałów z pistoletów i wybiegli. Gdy tylko "Konserwy" znalazły się na zewnątrz budynku, wykosła je do nogi salwa z karabinów maszynowych SS. Ich ciała, starannie przebrane w nasiąkniętą krwią polskie mundury, porzucono, gdzie padły, aby je tam później znalazła miejscowa policja. Nim noc dobiegła końca, świat obudziła zadziwiająca wiadomość, że Wojsko Polskie podjęło niczym nie sprowokowany atak na Trzecią Rzeszę.<sup>5</sup>

Walki rozpoczęły się o godz. 4.40 rano 1-go września, gdy stary niemiecki okręt wojenny *Schleswig-Holstein*, który przybił do portu w Gdańsku z przyjacielską wizytą, utworzył ogień ze swoich piętnastocalowych dział na polski fort Westerplatte. Godzinę później oddziały *Wehrmachtu* zwały w kilkunastu miejscach szlabany graniczne i ruszyły do ataku.

Norman Davies – *GOD'S PLAYGROUND*

(5) (US Chief of Counsel for Prosecution of Axis Criminality) *Nazi Conspiracy and Aggression*, w (Washington 1948)390-2 cytuję osobiste zeznania Naujocka.

\* \* \*

Tak rozpoczął opis wybuchu 2 wojny światowej Norman Davies, w książce „Boże Igrzysko”. Mija 70 lat - a niektóre z nas te dni pamiętają, choć zapewne każda inaczej.

**Teresa Glazer** mieszkała w Warszawie. –„Miałam 7 lat, wyposażona byłam w maskę gazową i przywyczajona do próbnych alarmów lotniczych ogłaszanych przez radio:- *ogłaszam alarm dla miasta Warszawy*. Miałam praktykę w kryciu się w schronach wykopanych przed domem, ale kiedy pierwszego września niemieckie samoloty zaczęły bombardować miasto, nikt się nie krył do schronów, wszyscy zadzierali głowy i patrzyli z niedowierzaniem w piękne, słoneczne niebo, z którego leciały bomby.

Mieszkaliśmy na Żoliborzu koło Cytadeli i Gdańskiego dworca kolejowego. W pierwszych dniach wojny ludzie ewakuowani z zachodu w przepelnionych wagonach pociągów zatrzymujących się przed dworcem wzbudzali współczucie i panie podawały im herbatę i pocieszały. Ale po kilku dniach ostrego bombardowania miasta nas też ewakuowano. Wyjechałmy na wschód pociągiem, który został wkrótce zbombardowany.



Ojciec był w wojsku, a mama miała pod opieką mojego dwuletniego brata, sędziwą babkę i mnie. Miała też małą walizkę zę zmianą ubrania na dwa tygodnie, bo wojna miała się szybko skończyć, ponieważ nasi alianci, Anglia i Francja, ujęli się za nami i wypowiedzieli Niemcom wojnę. Zresztą byliśmy *silni, zwarci, gotowi* . . .

Tymczasem oddalaliśmy się od bombardowanej stolicy furmanką, mijając płonące miasteczka i wsie, gdzie po obu stronach drogi zalegały trupy ludzi i koni. Kiedy niemieckie samoloty zniżały się i ostrzeliwały drogi zapchanne uchodźcami, mama chowała mnie z bratem w rowach przydrożnych, osłaniając głowy ze słowami: „Jak nas trafia, to razem”. Babka natomiast nie fatygowała się zsiadać z furmanki, tylko wygrażała samolotom parasolką, coś im tam złorzecząc. Wylądowaliśmy szczęśliwie w majątku państwa Parysiewiczów pod Kowlem, gdzie – zdawało się – wojna nie zdołała jeszcze dotrzeć. Ale po kilku dniach, 17 września, wkroczyli na te tereny bolszewicy.”

Z książki „Polacy w Indiach 1942-1948”

**Halina Śledziwska:** - „Od początku sierpnia 1939 w całej Polsce panował stan napięcia, wojna wisiała na włosku. Nosiliśmy w sercach nadzieję, że do niej nie dojdzie, lecz przygotowywaliśmy się na taką ewentualność. Uczono nas zakładać maski przeciwgazowe; na skwerach kopano schrony – doły głębokie na 1 ½ metra, biegnące ztykami, które miały chronić nas w czasie nalotów.

Mieszkałam z matką w Warszawie. Od roku warszawskie harcerki przygotowywały się do podjęcia różnych służb w pielęgniarstwie, łączności, gastronomii. Już od 24 sierpnia moja grupa obsługiwała centrale telefoniczną 24 godz. na dobę, by przyjmować zgłoszenia o niemieckich atakach. Lecz nic się nie działo... Noc 1 września spędzałam w domu. Z głębokiego snu wyrwał nas ryk syren i płynące z ulicznych głośników słowa: - „Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy!” Zaczęła się wojna.

Wojska niemieckie, bez wypowiedzenia wojny przekroczyły polską granicę. Pierwszym celem nalotów była stolica. Krawęły nad nią niemieckie bombowce, niektóre zestrzelone przez nasze myśliwce spadały w dół, ze słupem dymu unoszącym się z ich ogonów, gdy inne zrzucały bomby na miasto. Pierwszy nalot trwał krótko, skierowany był na śródmieście, gdzie burzono domy i ostrzeliwano przechodniów. Wybiegłyśmy z piwnicy – dzień był pogodny i piękny, nasza dzielnica nie ucierpiała.

Naloty powtarzały się kilka razy dziennie. Dla bezpieczeństwa przeniosłyśmy się do kuzynów na przedmieście – lecz w Warszawie już nie było bezpiecznych miejsc. Palily się domy, ginęli ludzie, brak było gazu, elektryczności, nie działały telefony. Po kilku dniach rząd polski opuścił stolicę. Wojskową obronę przejął gen. Czuma, a prezydent miasta, Stefan Starzyński, kierował wysiłkami cywilów. Przez cały okres oblężenia miasta jego głos z ulicznych głośników dodawał otuchy mieszkańcom. Gdy zabrakło wody w kranach, długie godziny spędzało się stojąc w kolejkach do ulicznych pomp. Po nalotach biegło się sprawdzić, czy w rozwalonych budynkach nie było ofiar potrzebujących pomocy.

Oblężenie Warszawy trwało trzy tygodnie. 27 września Warszawa musiała się poddać. Zapanował spokój i cisza, ale była to cisza przerażająca. Wróciłyśmy z matką do naszego domu – szczęśliwie ocalał, choć stał bez szyb w oknach. Naokoło widok był straszny: zburzone i wciąż jeszcze płonące budynki, trupy ludzi... Zaczęłyśmy płakać. I wtedy usłyszałyśmy głośne, rytmiczne kroki. Do miasta wkrocza! niemieccy żołnierze – dumni i szczęśliwi ze zdobycia stolicy.

Z książki *FROM ALL SIDES* –zbiór wspomnień pod red. Bob Willey

**Hanna Zbirohowska-Kościa** - Lato 1939 roku jak zwykle spędzałam w Naczy, rodzinnym majątku między Kleckiem, a Lachowiczami. Konna jazda, pływanie w zimnej rzeczce, wielkie grzybobrania i zabawy z dziećmi wypełniały czas zdawałoby się zwyczajnie. Jednak dawało się odczuć niepokój u dorosłych, częste przesadywanie przy kryształowym radiu i troskanie się o dobry odbiór. Rozumiałam, że dzieje się coś ważnego.

Wkrótce usłyszałam, że „biorą konie do remontu”. Nie mogłam tego zrozumieć. Stryj wytłumaczył, że zabierają dla wojska. Potem wielu fernali dostało karty mobilizacyjne. Już myślało się o wojnie. Babcia bardzo to przeżywała. Przeżyła pierwszą wojnę światową, rewolucję w Rosji, a w 1920 r. straciła syna.

Wracaliśmy do Krzemieńca. Pociągami jechały tłumy poborowych i było ciasno. Babcia i Ciocia jechały z nami. Obie mieszkały w Warszawie. Chyba na drugi dzień na Warszawę spadły bomby. Zaczęła

się wojna. Rodzice zatrzymali Babcię, ale Ciocia orzekła, że cokolwiek się dzieje ona wraca do Warszawy. I pojechała „pod prąd” uciekinierów i ewakuowanych. Mamusia, wyszkolona w Wojskowym Przystosowaniu Kobiet i przewodnicząca Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, z energią zaczęła organizować pomoc dla wojska. Zegnaliliśmy 12-ty pułk. Ułanów Podolskich z Białokrynicy. Otwierano kuchnie dla uciekinierów.



Wiadomości były groźne, choć polskie wojsko biło się dzielnie. W domu zjawily się znajome rodziny z Warszawy i kuzyn z Wilna. Dość szybko zaczęły nadciągać limuzyny z członkami rządu. Wciąż spotykali się ważni panowie z moim Ojcem. Nadjechał minister Beck. Chyba na drugi dzień na Krzemieniec spadły bomby. Widocznie działał wywiad niemiecki, bo po co by lecieli przez całą Polskę bombardować małe miasto blisko sowieckiej granicy. Ale był tam już chyba cały polski Rząd. Któregoś dnia utworzyła się długa kolumna samochodów i wyruszyli w kierunku rumuńskiej granicy. Wiadomości z frontu dotyczyły już Lwowa.

I najsmutniejszy, tragiczny dzień 17 września. O świtaniu telefon z granicznego posterunku w Dederkałach, że Armia Czerwona przekroczyła naszą granicę. Tak smutnego Ojca nigdy nie widziałam. Pamiętam palenie papierów i dokumentów, które nie powinny dostać się w sowieckie ręce.

Fruwały zwęglone kawałki papierów.

Do Krzemieńca doszli 20-go. Już grupa lokalnych komunistów zdołała postawić bramę „tryumfalną” z czerwonej szafki. Starosta, burmistrz, naczelnik policji i prokurator od razu zostali aresztowani. Ojca zaaresztowano 25-go września po rewizji w domu i oprowadzeniu po urzędach Licealnych. W tym czasie na boiskach szkolnych odbywało się otwarcie roku szkolnego. Przemawiali przybyli z Moskwy, Kijowa i Wilna komunistyczni urzędnicy.

**Małgosia Zajączkowska -** Wrzesień 1939r. pamiętam całkiem dobrze. Tatuś był wezwany do marynarki wojennej, jako rezerwista i zostaliśmy sami z mamą. Jak zaczęły latać samoloty wszyscy wychodzili na ganek i patrzyli. Cieszyło się i kiwało, gdy były to samoloty polskie, z biało-czerwoną ‘szachownicą’, znakiem polskiego lotnictwa. Później spadła niemiecka bomba do fosy po drugiej stronie ulicy. Szyby w oknach naszego mieszkania potłuły się i kawałki szkła zmieszane z błotem z fosy poupadały na ziemię. Ania stała wtedy przy oknie na krześle i dookoła leżały te kawałki szkła. Dorosli martwili się czy to błoto nie jest zmieszane z jakimiś chemikaliami. Myśleli że Niemcy mogą rzucać trujące bomby, ale tak nie było.

Przenieśliśmy się do piwnicy, w której było kilka izb i w jednej piec na którym gotowało się wodę do prania. Zniesiono łóżka i pościel tak, że każdy miał gdzie spać. Babcia Giertychowa i Janina też do nas przyszły. Zaczęło się obłężenie Warszawy - bombardowanie i strzelanie. Bardzo baliśmy się i wciąż modlili. Mama nauczyła nas psalmu ‘Kto się w opiekę odda Panu swemu’ i powtarzaliśmy go cały czas. W którymś momencie, czołg niemiecki, który jechał ulicą strzelił z armaty w komin naszego domu. Komin zawałił się i spadł do piwnicy, prosto na piec. Pył i sadza z komina uniosły się w powietrzu, tak że nic nie było widać mimo, że dalej paliła się świeczka. Wszyscy nawoływali się wzajemnie, bo chcieli wiedzieć czy żyją. Na szczęście nikomu nic się nie stało. W kuble była woda, więc mama zamoczyła szmatkę i wytarła nam buzie, bo od tego pyłu trudno było oddychać. Nie widziała, że mieliśmy buzie czarne od sadzy i od wody na której zebrała się sadza. Nagle usłyszeliśmy odgłos kroków w mieszkaniu. Wyszliśmy na górę zobaczyć kto to jest. Byli to Niemcy. Pamiętam reakcję tego oficera niemieckiego w pięknie wyczyszczonych butach do kolan, stojącego w holu i śmiejącego się z nas, umorusanych brudasów. Dom był na tyle zniszczony, że nie można było w nim dalej mieszkać. Piękne meble z rodziców salonu były kompletnie zniszczone, ale nic się nie stało szafom z ubraniami. Mama zawsze mówiła jak dobry był Pan Bóg, że nasze ubrania nie były zniszczone, co byłoby straszne w czasie wojny. Nie można było kupić nic dla nas, a z tych ubrań można było przerabiać i mieliśmy w czym chodzić.

Tata zaraz na początku wojny został złapany przez Niemców i umieszczony w obozie jenieckim. Dla mamy zaczął się trudny okres okupacji. Musiała się troszczyć o wszystkie codzienne sprawy i opiekować się czwórka dzieci. Ja miałam wtedy 5 lat, najmłodsza Ola miała 3 miesiące, a mama 30 lat.



**SKLEPIK GKH-ek** – Zbliża się akcja letnia: obozy, kolonie, kursy kształcenia – załączamy listę artykułów w naszym sklepiku, które mogą się przydać.. Przy zamówieniach można dodać:  
**Regulamin Główny ZHP** - £1.50.  
**E-gazetka** – wydruk 4 numerów - £9.50. za każdy numer

## CO SŁYCHAĆ W CHORAGWIACH

U.S.A.

### Wielkanoc w Kalifornii.

Niedziela Palmowa, niby podobna do poprzednich, ale jakże inna. **Cały dochód ze sprzedaży tegorocznych palm, przeznaczamy na akcję charytatywną ogłoszoną przez Naczelnicтво - harcerskie władze z Londynu - w związku ze stuleciem istnienia polskiego harcerstwa. "Farma życia", zorganizowany w Polsce ośrodek, ma być miejscem pracy, rehabilitacji i terapii dla młodzieży i dorosłych dotkniętych autyzmem. Nazbieraliśmy dla nich całe dolarów dwieście.**

Piątego kwietnia, na długo przed rozpoczęciem niedzielnej mszy świętej, w ośrodku polonijnym East Bay Polish American Association, w stolicy hrabstwa Contra Costa – mieście Martinez, wrze. Stoły wypełniają się przygotowanymi palmami. W kuchni nęcą nadziewane pączki, bulgocze zupa, pachną kanapki. **Ustawione przed zrobioną przez siebie podczas zbiórki tablicą ,wyjaśniającą "Farmę życia", dzieci liczą zbierane ze sprzedaży palemek pieniądze. Na zbiórce też rozmawiały długo o tym, jak ważna jest pomoc potrzebującym. Z tym większą powagą i entuzjazmem wywiązują się ze swego zadania.**

Powstałe w 1986 roku East Bay Polish American Association, zakupiło w roku 1988 ośrodek w Martinez. Polska Parafia, która przyjęła później nazwę – Polish Pastoral Center, odprawiła tam pierwsze nabożeństwo – pasterkę - w tymże roku. Od początku istnienia, w Wielką Sobotę w kaplicy przy grobie staje młodzież, nauczyciele i harcerscy instruktorzy, i dzieci ubrane w stroje ludowe. Dwa tysiące dziewięć lat po jego narodzeniu, pilnują oni nadal naszego Pana, tak jak i rzymscy wojownicy: odważnie i nie drzemając na warcie.

Ryszard Urbaniak, hm

### **Z Kroniki harcerskiej nr 197, 198 i 199**

#### **1949 – ZHP Chicago – 2009 - Rozpoczynamy rok jubileuszowy!**

Rozpoczynamy 60-ty rok pracy harcerskiej – to, żeśmy przetrwali i mamy wielkie osiągnięcia to wspólna zasługa oddanego grona instruktorskiego, młodych kierowników pracy i rodziców, którzy działali w Kole Przyjaciół Harcerstwa i wspierali pracę kregów, drużyn i gromad. Dziś ciągle spotykamy młodsze i starsze osoby, które chwalą się tym, że byli w harcerstwie, a ile do gromad skrzatów i zuchów prowadzi dzieci i wnuki! Od roku 1949 wychowujemy już czwarte pokolenie!



Bez mundurów ale ze sztandarem, na paradzie 3 maja 1952r.

Era internetu, Facebook i My Space ułatwia kontakty i coraz to więcej zgłasza się dawnych naszych koleżanek i kolegów. Mam nadzieję więc, że ten rok jubileuszowy będzie rokiem wznowionych i ożywionych rozmów , a na naszej wielkiej gali jubileuszowej zbierze się gremialnie cała harcerska wiara, aby się spotkać, porozmawiać, wspominać i wspólnie świętować!

**Zaznaczmy kalendarze:  
7 listopada to nasz dzień!!**

**Mianowania!** - Rozkazem z dnia 11.11.2008 r. Naczelniczka Harcerek mianowała dwie nowe podharcemistrzynie z naszego terenu: drużny Monikę Jaroszewicz i Jolantę Pawlikowską,



Kom.Chor.hm. Lusja Bucka wręcza krajkę drużnie Phm. Pawlikowskiej – w asyście córki Beaty i wnuczki



Dh Stanisław Rafalik, syn Węzłkowej poetki, dhny hm. Kazi Rafalik, z córkami Natalią i Emilią.

## WIELKA BRYTANIA

**Dzień Myśli Braterskiej** londyński hufiec "Bałtyk" obchodził w drużynach, inne hufce zorganizowały zbiórki hufców. O hufcu „Kaszuby” pisaliśmy w „Węzłku” kwietniowym.

Hufiec Mazowski spotkał się w Polskim Ośrodku Katolickim w Birmingham razem z harcerzami z hufca „Wrocław”. Po Mszy św. i gorącym obiedzie przyszykowanym przez KPH były zajęcia w grupach na temat historii skautingu i harcerstwa oraz obecnego skautingu. Honorowym gościem na kominku był burmistrz Birmingham, Cllr. Chaundry Rashid, który przypomniał młodzieży, że ten Ośrodek zbudowany był przez ich ojców i dziadków.

Hufiec „Pomorze” spędził dzień w Swindon. W dorocznym konkursie śpiewu wygrała drużyna ze Swindon, która potem zaśpiewała swoją nową piosenkę napisaną na ogłoszony przez GKH-ek konkurs harcerskiej piosenki na 100 lecie harcerstwa.

Ewa Petruszewicz hm.

## POZNAJMY SIĘ – TO JA.

Taki dział w Węzłku nr 194 w lutym 1995 rozpoczęła ówczesna redaktorka, dhna Halina Śledziwska. Miał on służyć zbliżeniu się grona instruktorskiego, rozproszonego po świecie i spotykającego się bardzo rzadko. W numerach 194 do 213 przedstawiło się nam około 30 czytelniczek ich życiorysy ukazywały się po kilka w każdym numerze, aż wysechł nam strumień odważnych ochotniczek. Obecnie, na prośbę Drużny Naczelniczki, wznowiamy ten dział znowu. Zbliżający się Złot stulecie jest dobrą okazją na spotkanie się druhen z różnych terenów, ale miło spotykać takie, które się już zna choć trochę. Przesłanie swego TO JA ma być jednym z warunków przyjęcia instruktorki na Złot – ale te które się nie wybiorą, też powinny się przedstawić.

Aby Wam ułatwić, cytujemy z Węzłka nr 194 schemat, którego MOŻNA, ale niekoniecznie TRZEBA się trzymać, przysyłając swoje TO JA:

- Fotografia obecna i ewentualnie jedna "historyczna" z jakiejś ciekawej okazji.
- Imię, nazwisko panięńskie i obecne, wiek, zawód, przydział organizacyjny, rodzina.
- Kiedy i gdzie wstąpiła do harcerstwa
- Krótko – kariera zawodowa i harcerska
- Zainteresowania
- Jakaś fajna anegdota, przygoda, wspomnienie z osobistych przeżyć harcerskich.

Obecna redaktorka, nie mająca uporu i siły perswazji dhny Haliny, nie zdołała namówić żadnej odważnej Drużny do pierwszego „występu”. Zaczyna więc od siebie.

## TO JA. - hm Danuta Pniewska, Londyn,WB.



Na jakiejś konferencji w Polsce spytano mnie skąd pochodzę i jaką mam funkcję. Skąd? - urodziłam się (bardzo dawno temu) w Pniewie, na Mazowszu, szkołę powszechną zaczęłam w Grodnie, skończyłam w Nowogrodku (Kresy Wschodnie Polski, obecnie Białoruś). Deportowana z matką do ZSSR, przeżyłam zesłanie na piękną choć mroźną Syberię. Naukę w gimnazjum podjęłam na nowo w Teheranie, (Persja, obecnie Iran). Maturę humanistyczną i pedagogiczną zrobiłam w Valivade, (Indie), a studia wyższe na University College w Dublinie, (Irlandia.) Od lat prawie 60-ciu mieszkam w Anglii, wypadając czasem do Indii, Iranu i raz do Australii. Słowem: POWSINOGA.

A funkcja? Ogólnie mówiąc – ZAPCHAJ DZIURA. Zawsze robiłam i w pracy zawodowej (Civil Service) i w harcerstwie, to czego akurat nikt inny nie chciał robić. Najlepiej lubię bawić się z zuchami, a za najważniejsze w harcerstwie uważam funkcje drużynowych. Nie lubię funkcji administracyjnych, ale z konieczności, choć przeważnie na krótko byłam parę razy hufcową, kierowniczką szkoły sobotniej, skarbniczką lub sekretarką różnych instancji, komendantką kolonii zuchowej lub obozu, referentką zuchów i działu Wydawniczego, no i na tej samej zasadzie, że nikt inny nie chciał, odziedziczyłam po dnie Halinie Węzełek. Ale nie narzekam – do noszenia namiotów na plecach już się nie nadaję, a pisać i redagować lubię.

Nie mam męża, dzieci ani rodzeństwa, ale mam tuziny przybranych wnuków i siostrzeńców na całym świecie, którzy traktują mój dom jak bezpłatny hotel, co jest czasem kłopotliwe, ale urozmaica nudne życie starszej pani. Z innych rozrywek lubię książki (dobre!) i rośliny (wszystkie).

Wspomnień mam dużo, najlepsze z Indii. Ostatnią kolonię prowadziłam tam w r. 1947. Nie było już pieniędzy na pomoc w kuchni, gotować pomagały harcerki z drużyny w Szkole Gospodarstwa Wiejskiego; wodę trzeba było nosić wiadrami ze źródła po drugiej stronie rzeki. Miałam 3 gromady chłopców, bawiliśmy się w Indian. Bardzo młodzi wodzowie przezwali mnie księżniczką Tse-Tse. Któregoś dnia zrobiliśmy napad na obóz harcerzy, zostawiony w dzień bez warty; wywiesiliśmy jakąś flagę na ich maszcie i wynieśli totemy zastępów. Oczywiście drużyna nie przeżyła takiej zniewagi – po powrocie z ćwiczeń napadli na kolonię. A że harcerzyki były nie wiele starsze od moich zuchów, zaczęła się regularna bijatyka. Akurat wracałam z obozu komendy i wpadłam na moment, kiedy szczipłutki i wąty zuch, Edzio Karpiński, z dużo większym harcerzem, wyrwali sobie z rąk wielki nóż kuchenny, a krew spływała Edziowi po przeciętych palcach. Rzuciłam się ich rozbrajać, obsypując harcerza kulakami i



KOLHAPUR,INDIE, 1947 – Pożegnalne zdjęcie ze skautami hinduskimi. Siedzą od lewej: Danka Pniewska, Zosia Balaewender-Stohandel, późniejsza Komendantka Chorągwi w Kanadzie, hm. Zdzisław Peszkowski i hufcowa hm. Hanka Handerek, Stela Czekierska-Radwańska i Marysia Leśniak, obecnie siostra Maria Benedykta w Rzymie.

stertą inwektyw - jak śmie tak traktować dziecko! – ale rozbroił mnie Edzio, wołając z płaczem: „Wodzu, nie bij go! To moja wina! To ja wzięłem nóż”.

Parę lat później, w Anglii miałam pogadankę o psychologii dziecka na kursie wodzów zuchowych w Chorągwi harcerzy. Mówiąc jak lojalnie i sprawiedliwie są dzieci, opowiedziałam tą historijkę. Jeden z kandydatów na wodza podniósł rękę. – „Masz jakieś pytanie?” – powiedziałam. – „Nie, druhnno TseTse – tylko chce powiedzieć, że ja jestem Edzio Karpiński.” Nie ma większej frajdy, jak zobaczyć, że nasze zuchy wyrastają na kierowników pracy.

\* \* \*

## Kaplica i Ośrodek Pamięci „GOLGOTA WSCHODU” na Jasnej Górze.

**HARCERSKA ZBIÓRKA Lista nr.2 (6) - 18 luty - 12 maj 2009 - Okręg W.B.**  
Lista nie zawiera ofiar przekazanych wprost do Częstochowy lub na konto „Poles in India”

<u>Nazwisko</u>	<u>dla uczczenia pamięci</u>	<u>Ł</u>
1. K i H. Fulmyk		50.00
2. Z.Nuckowska – rodziców: Michał Nuckowski, poch. w Kiszkindok, rej.Hadamczka, 1941 i Tekla Nuckowska, poch. w morzu Kaspijskim 1942		100.00
3. Koło Przyjaciół Harcerstwa w Slough, WB.		100.00
4. Parafia M.B.Miłosierdzia, Walm Lane, London		217.00
5. prof. Bolesław Indyk z Rodzina		200.00
6. S.J.Sobolewski – por. Wł. Sobolewskiego 6 pułk Strzelców konnych, zamordowanego w Harkowie		20.00
7. Parafia pw Najświętszego Serca Jezusa w Bedford		20.00
8. hm Jacek Bernasiński, Londyn		50.00
9. Koło Pań prowadzących kawiarnię w Sheffield na cele harcerskie		77.20
10. Parafia Swindon		400.00
11. Parafia pw św. Maksymiliana Kolbe w Derby		402.45
12. E. Howard – 49 pułku piechoty, oficerów straconych w Katyniu		50.00
13. Parafia Slough / 19 DH z hufca „Szczecin”		452.33
14. Drużyna Harcerzek w Reading		138.00
15. Parafia w Reading		522.79
16. Parafia w Blackburn		75.00
17. Parafia Wimbledon, Putney		360.90
18. Dhna Duda Collie-Kolibabka		100.00
19. H. Zbirohowska-Kościa – ojca Stefana Czarnockiego		20.00
20. St. Wall		30.00
21. G. Marzec		50.00
22. J.Melkowska		5.00
23. E. Kosior – babci Tekli Nowak, pochowanej w lesie w Archangielsku		10.00
24. W. Duszczyk		15.00
25. W. Dziadulewicz		10.00
	<b>RAZEM</b>	<b>Ł 3,474.77</b>

Komitet Pomocy Jasnej Górze dziękuje wszystkim ofiarodawcom oraz harcerkom i harcerzom którzy podjęli się przeprowadzenia zbiórek pod kościołami w polskich parafiach w W.Brytanii. Z przyjemnością zauważyliśmy na liście już drugą drużynę harcerzek – tym razem z Reading.

**Do Okręgów poza WB** – a co się dzieje ze zbiórką na waszych terenach? Posłaliście wprost do Częstochowy? Jeszcze zbieracie? Czy zignorowaliście kompletnie - dlaczego? Poza pierwszą zbiórką na Adastrze w Toronto we wrześniu 2008, nic więcej z waszych terenów do nas nie doszło.

\* \* \*

**E-gazetka** : Pierwsze 4 numery e-gazetki są już wydane w druku. Każdy numer to dosyć pokaźna książka, w cenie £9.50 za każdą książkę. Można je zamówić u Naczelniczki. W następnych numerach ukażą się życiorysy instruktoerek opracowane przez Chorągwie.

100-lecie harcerstwa zbliża się wielkimi krokami. Może nadeszła pora, by wspomnieć jego genezę. Nie była to przecież pierwsza próba zorganizowania młodzieży polskiej w działania służące jej samej jak i jej Ojczyźnie. Przypomnijmy sobie skąd wzięły się na naszej lilijce literki O - N - C.



## FILARECI I FILOMACI

Młodość jest rzeźbiarką,  
Co wykuwa żywot cały;  
Chociaż mija ona szpalko,  
Cios jej dłuta — wiecznotrwały!...

Tą „rzeźbiarką” w życiu Mickiewicza była jego młodość „górna i chmurna”, spędzona na uniwersytecie wileńskim (1816—1819) i po jego ukończeniu w latach najbliższych, częściowo w Kownie, a częściowo w Wilnie, aż do aresztu i wywiezienia w głąb Rosji (1824). Głęboki a dobroczynny wpływ wywarły na nim nie tylko studia uniwersyteckie na Wszechnicy Wileńskiej, która właśnie wówczas przeżywała za kuratorii księcia Adama Czartoryskiego chwile najświetniejszego rozwoju, ale przede wszystkim życie koleżeńskie, płynące nurtem szczególnie wartkim i pełne wzniosłych uniesień.

Ześrodkowało się ono, poza jawnym, dozwolonym przez władze Towarzystwem Przyjaciół Zabawy Przyjemnej i Pozytecznej, do którego dostęp otwarty mieli wszyscy uczniowie uniwersytetu - w szerszym gronie Towarzystwa Filaretów („miłośników cnoty”) i w węższym, nielicznym, ściśle dobranym i jak najbardziej tajnym gronie Towarzystwa Filomatów („miłośników nauki”), które powstało w r. 1817, było ściśle zakonspirowane i ujęło przewodnictwo moralne nad życiem młodzieży uniwersyteckiej w Wilnie.

W założeniu i pracach tych towarzystw brał czynny udział Mickiewicz, a obok niego Józef Jeżowski (prezes T-wa Filomatycznego), Jan Czeczot, Franciszek Małewski, Onufry Pietraszkiewicz, Ignacy Domeyko i inni. Duchowym przewodnikiem ówczesnej młodzieży filareckiej i filomackiej był starszy o lat parę od Mickiewicza Tomasz Zan, który ze względu na głoszoną przez siebie teorię o koniecznym obowiązku „promieniowania” dobra z duszy własnej, nazywany był „arcypromienistym”, tak jak jego koleczy, podzielający tę teorię „promionków”, zwali się „promienistymi”.

Jakie były ideały i hasła, które głosili, którym służył usiłowali filareci i filomaci i w ogóle wszyscy ówczesni „promieniści”? Ujęte zostały one przez Mickiewicza w trzech dosadnych słowach: OJCZYŻNA — NAUKA — CNOTA, do których prowadzą: **męstwo — praca — zgoda...**

Prowadzili oni pracę nad udoskonaleniem własnym, zarówno umysłowym (nauka), jak moralnym (cnota) w tej myśli, by móc w przyszłości spełnić zadania wobec Ojczyzny. Usiłowali pogłębić studia uniwersyteckie drogą samokształcenia, starali się wyrobić charaktery silne, zaprawione do sumiennego pełnienia obowiązków i przepełnione wzniosłością i poświęceniem dla „świętej miłości kochanej Ojczyzny”.

Ugruntowując w sobie samych ideały wszechludzkie i narodowe, wzmocnieni zgodnym działaniem zespolowym, filomaci, którzy stanowili grupę jednostek najbardziej wypróbowanych spośród młodzieży uniwersyteckiej, — z wolna starali się pracą rozszerzyć, wciągając do niej filaretów, a przez nich sięgając do szerokiego kół młodzieży polskiej, już nie tylko uniwersyteckiej, ale i pozauniwersyteckiej, starszej gimnazjalnej, w licznych ówczesnych szkołach na Litwie.

Pisanie rozpraw naukowych i literackich, posiedzenia naukowe, zebrania towarzyskie, dyskusje, wycieczki, pomoc wzajemna, karność organizacyjna: oto były środki stosowane przez filomatów. Nade wszystko zaś przyjaźń szczerą, serdeczną, braterską, łącząca młodzież na całe życie, rozpromieniona umiłowaniem ojczyzny, nauki i cnoty, stała się w stosunkach filarecko-filomackich klejnotem najcenniejszym, który blasku swego nigdy nie stracił. Wierzyli, że przyjaźń, braterstwo między ludźmi, ma wielką siłę odradzającą i zbawczo wpływając na jednostki, na narody, na ludzkość całą.

Ta wiara i hasła wzniosłe filaretów są równie aktualne i żywotne dzisiaj, jak były niegdyś. Stanowią one drogą po nich spuściznę dla pokoleń młodzieży dzisiejszej, która winna w niej szukać dla siebie myśli przewodnich, by urzeczywistnić je w życiu osobistym i zbiorowym.

Wyrazem ich poetyckim są „pieśni filareckie” Mickiewicza, takie jak: „Hej, użyjmy żywota”, „Hej radością oczy błysną” i najśłynniejsza z nich „Oda do młodości”, przepiękny hymn na cześć młodzieńczego zapału, poświęcenia dla sprawy i bliźnich i na cześć wzniosłej, prawdziwie filareckiej przyjaźni i młodości.

Stanisław Kościalkowski  
Biblioteczka Ogniw no 3 – PRZY OGNISKU HARCERSKIM

## CZYTELNICY

*nissa* . . . . .



**Dhna Hela Boguniewicz z USA:**- Co za niespodzianka, co za piękne zdjęcia z ambasady. Dhruha Ela, jak na obrazku - elegancka, uśmiechnięta. Sprawiłyście mi ogromną radość. Z serca dziękuję.

**Dhna Wanda Hrynaskiewicz z Marayong, Australia** – Przesyłam życzenia zdrowia i owocnej pracy oraz sił potrzebnych do borykania się z trudnymi zagadnieniami dzisiejszego życia. Wprawdzie techniczne osiągnięcia ułatwiają i upraszczają wiele spraw, w moim mniemaniu jednak odzierają ludzkość z tej reszty romantyzmu czy ideałów tak potrzebnych w pracy społecznej. Materializm i egoizm panoszą się coraz bardziej. (...) Lecz nie poddawajmy się zwątpieniu - choćby została tylko garstka młodzieży naszej, to oni znów rozdmuchają zarzewie i znajdą się tacy co dalej poprowadzą naszą pracę.

**Naczelnictwo** poszukuje brakujących numerów „**NA TROPIE**” i „**OGNISKA**” by zrobić kilka oprawionych zestawów. Jeśli macie niepotrzebny egzemplarz, **NA TROPIE** – nr 2 Rok 2001, nr 4 Rok 2004 i nr 3 Rok 2006 lub **OGNISKO** nr 3 rok 1998 prześlijcie dhnę Teresie Ciecierskiej

**ZJAZD OGÓLNY** odbędzie się w Fawley Court w dniach 5-6 grudnia 2009r. Program w przygotowaniu. **WNIOSKI** na Zjazd należy przesać do Naczelnictwa **do dnia 1 czerwca 2009**.

*Węzełek*

A Rymaszevska - £15

T Sulimirska - US \$20

M Cichoracka – US \$40

**WĘZEŁEK** – pismo instruktorek – wychodzi już 49-ty rok - zawsze był i jest wolną trybuną na łamach której każda z nas może i powinna swobodnie się wypowiadać. Drukowane w Węzełku wypowiedzi nie zawsze zgadzają się z opinią Redakcji.

Redaguje zespół: Danuta Pniewska (red), Elżbieta Andrzejowska, Dana Bogdanowicz, Barbara Kowalewska, Esia Łakomy, Małgosia Niwczyk, Wanda Sokolowska. Administracja: Anna Gębska, Hela Ciecierska. Wydawca: Główna Kwatera Harcerzek pgK – 23-31 Beaver Lane, London W6 9AR GB e-mail: [wezelek@zhp.org.uk](mailto:wezelek@zhp.org.uk) lub: [ds.pniewska@tiscali.co.uk](mailto:ds.pniewska@tiscali.co.uk) Konto bankowe: Polish Girl Guides Association

